

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW

Nr 30

Dnia 26 lipca 1936 r.

ŁÓDŹ

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.

Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł. Cena numeru 12 gr.

Tragiczna śmierć gen. Orlicz-Dreszera

W dniu 16 lipca nadeszła z Gdyni wieść tragiczna, która całą Polskę okryła żałobą: Oto Inspektor Obrony Powietrznej Państwa gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer, jedna z najbardziej świetlnych postaci w Polsce Odrodzonej, najbliższy współpracownik Wodza gen. Rydza-Śmigłego, zginął w strasznej katastrofie samolotowej, a z Nim zginął kapitan pilot Łagiewski i pułkownik Loth.

Katastrofa wydarzyła się koło Orłowa, o godzinie 14,30, na krótko przed wjazdem m/s „Piłsudski” do portu w Gdyni.

Tragiczna śmierć Generała ś. p. Orlicz-Dreszera jest wielkim ciosem dla całej Polski, jest bolesną i niepowetowaną stratą dla polskich Sił Zbrojnych.

Było to w pierwszych miesiącach wojny światowej, podczas pierwszych walk, staczanych przez Legjony Józefa Piłsudskiego z wroga przemocą zaborczą.

I wtedy to wśród bohaterskich szeregów legjonowych zjawiał się młody oficer, Orlicz-Dreszer.

Ale wśród jak romantycznych okoliczności!

Zmobilizowany do wojska rosyjskiego postanowił pewnego dnia przedrzeć się przez front, by dotrzeć do oddziałów legjonowych.

Rzuca się w spienione nurty rzeki, przegradzającej oba fronty! Na koniu przepływa rzekę, ostrzeliwany przez żołnierzy rosyjskich.

Szczęśliwie przedostaje się na brzeg — i w ten sposób spełnia marzenie życia: zostaje żołnierzem polskim!

Niebawem w szeregach kawalerji legjonowej Orlicz-Dreszer wybija się na czoło: i odwagą oso-

bistą i wielkimi zdolnościami urodzonego dowódcy.

Wszystkie kampanje legjonowe do r. 1917-go są świadkami chwały i zasług młodego oficera.

Dzieli następnie los Komendanta i Jego najbliższych: internowanie w obozach niemieckich, skąd wraca w listopadzie 1918 do Polski wyzwolonej, by znowu dwa lata wojny o granice Polski spędzić w polu, w nieustannej walce.

Po wojnie Marszałek stawia Go na najbardziej trudne i odpowiedzialne posterunki wojskowe, powierza mu liczne zadania, z których ś. p. gen. Orlicz-Dreszer wywiązuje się zawsze z niezwykłą korzyścią dla naszej siły zbrojnej.

Gdy Marszałek usunął się w zacisze Sulejówka, gen. Dreszer nie wahał się narazić na szwank swej kariery wojskowej, głosząc publicznie konieczność powrotu J. Piłsudskiego do czynnej służby.

Powszechnie znane jest przemówienie gen. Orlicz-Dreszera do Marszałka 19 marca 1926 r. w Sulejówku podczas wielkiego zjazdu oficerów. „Szable nasze są do Twojej dyspozycji” — oświadczył wtedy.

12-go maja Orlicz-Dreszer u boku Marszałka ukazał się na moście Poniatowskiego.

W ostatnim dziesięcioleciu gen. Dreszer zajął bardzo poważne stanowisko w wojsku: od brygady i dywizji kawalerji do urzędu inspektora armji, a ostatnio — przed kilku zaledwie dniami, 9 b. m. — Inspektora Obrony Powietrznej Państwa.

Wielka popularność gen. Dreszera w szerokich sferach społeczeństwa miała źródło także w jego wszechstronnej pracy społecznej.

Nie było akcji o szerszym zasięgu, by w niej

nie było współudziału gen. Dreszera, zwłaszcza jeśli dotyczyła zagadnienia obrony Polski.

A już całego siebie oddawał gen. Dreszer dla idei morza. Był jej najczynniejszym propagatorem jako prezes zarządu Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

I oto los sprawił, że ten, który morze nasze tak ukochał — został przez nie, gdy nad nim szybował, pochłonięty...

W pełni sił żywotnych, w kwiecie wieku, wobec niewypełnionych możliwości dalszego służenia Polsce...

Okrutny, tragiczny wypadek pozbawia Polskę jednej z najzasłużeńszych, najpiękniejszych postaci.

Nagły zgon gen. Dreszera okrywa żałobą nie tylko naszą siłę zbrojną, ale i cały kraj, całe społeczeństwo.

Pogrzeb tragicznie zmarłego gen. Orlicz-Dreszera odbył się w Gdyni w poniedziałek dn. 20 lipca w godzinach przedpołudniowych. Udział w pogrzebie wziął pan Prezydent Rzeczypospolitej, generał Rydz-Śmigły, cały Rząd in corpore, przedstawiciele Państw obcych, przedstawiciele wszystkich pułków Armji polskiej, oraz setki tysięcy rzesze ludności ze wszystkich dzielnic Polski. Trumna z doczesnymi szczątkami Wielkiego Żołnierza złożona została do grobu na górze Oksywskiej, skąd rozciąga się widok na Polskie Morze, które ś. p. gen. Dreszer tak umiłował i które życie zabrało mu w ofierze...

Obok grobu ś. p. gen. Dreszera stanie latarnia morska, która będzie nie tylko pomnikiem dla Bojownika o niepodległość i mocarstwowość naszej

Ojczyzny, nie tylko będzie wskazywać drogę błądzącym okrętom, lecz będzie wskazywać nam i pokoleniom naszym właściwą drogę do siły i potęgi Państwa. Latarnia morska na górze Oksywi stanie się symbolem tych ideałów i dążeń, o które walczył aż do chwili swego tragicznego zgonu ś. p. gen. Dreszer.

Kościół Marjawicki i wszyscy jego wierni dotkliwie odczuli stratę, jaką poniosła Polska Armja i Państwo w osobie tragicznie zmarłego.

W naszej Świątyni w Płocku i we wszystkich naszych kościołach w kraju odprawione zostały w poniedziałek 20 b. m. nabożeństwa żałobne. Na pogrzeb ś. p. gen. Dreszera został wysłany do Gdyni delegat naszego Kościoła.

Ideały ś. p. gen. Dreszera i praca Jego dla umocnienia potęgi Polski na morzu, budziła w nas zawsze szczególnie żywy oddźwięk. Zdając sobie sprawę z ogromu pracy, jakiej dokonał ś. p. gen. Dreszer na wszystkich odcinkach naszego życia społecznego i państwowego, a szczególnie w dziedzinie rozbudowy naszego lotnictwa i siły na Bałtyku, uważamy i uważać będziemy za swój święty obowiązek utrwalić w sercach wszystkich wiernych naszego Kościoła miłość dla ideałów głoszonych przez ś. p. Zmarłego i dla osiągnięcia tych ideałów usilnie pracować.

W ten sposób wybudujemy Mu w sercach naszych trwały pomnik miłości i wdzięczności za pracę Jego całego życia, za Jego poświęcenie się dla Polski, i dla Polskiego Morza.

Z woli Opatrzności odszedł od nas, lecz w sercach naszych żyć będzie wiecznie.

Jutro Polski

„O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze“.

(*Księgi Pielgrzymstwa Pol. A. Mickiewicz*).

Rozpoczynamy cykl artykułów dyskusyjnych w najważniejszej sprawie narodowej, która niewątpliwie zainteresuje każdego myślącego Polaka marjawitę.

Z okazji wydawnictw Karola Orycz-Śmiłowskiego, umieściłem w „Głosie Prawdy“ dwa wstępne artykuły, wprowadzające czytelnika na drogę wielkich rozważań społeczno-narodowych. Te rozważania w najszerszych ramach dyskusyjnych mają doprowadzić do tego, aby nas Polaków-obywateli zaabsorbowało naprawdę duchowe Jutro Polski, bo od tego Jutra zależy nasze wszystko: ideowe, i społeczne w Narodzie.

Każda Ojczyzna dla swych obywateli niewątpliwie jest wielką świętością, ale charakter wielkości i znaczenia Polski dla Polaków jest bez po-

równania wznioślejszy i cena Jej ponad wszystko ziemskie promieniować winna. Z tego to względu wieszcz Narodu naszego woła do rodaków w zapale miłości patriotycznej: „Polska — to wielka rzecz!“

Żyjemy w dobie epokowych przemian społecznych. Patrzymy dzisiaj na wydarzenia tak niezwykle i niespodziewane, a zarazem wyczuwamy taki huraganowy pęd ku zawrotnym przekształceniom form życia narodowego i wszechświatowego, że malutkie „jutro“ każdego człowieka jak pyłęk marny ginie w wichurze wypadków, które na szczyty swoje wynoszą dzisiaj w nowej postaci zupełnie, potęgę Narodu i solidarną jedność ludzkości całej.

Z tych właśnie ułamkowych „pyłków“ składają się Narody całe, składa się i Polska nasza wymarzona. My indywidualnie wzięci, maluczy sami z siebie, stanowimy jednak składniki wszystkich i wszelkich możliwości na najbliższą przyszłość w Narodzie i Ludzkości.

Dlatego to nasz największy genjusz narodowy Mickiewicz, przejęty ważnością tych „pyłków” w Narodzie, upomina się o ich niebotyczną wielkość — i uzależnia wszechstronną wartość i wielkość Narodu od wielkości i wartości pojedynczych dusz, wołając do każdego z Polaków oddzielnie: „O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze”.

Człowiek w Polsce!.. Człowiek w Ludzkości!.. Rzecz naturalna: człowiek w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu to — najpewniejsza gwarancja wartości Narodu, to najpewniejsza gwarancja jutra Polski: wszechstronnie dojrzałej, wielkiej i szczęśliwej — to jest fundamentalna podstawa i pierwszorzędne bogactwo Jej bytu, Jej jutra, Jej niezniszczalność!

Niestety, słyszymy jednak zbyt często bolesny wyrzut, i to publicznie z wielu faktów stwierdzany, że Polska bogatą jest we wszystkie skarby, ubogą jest jedynie w prawdziwie cennych ludzi.

Dziś jesteśmy świadkami zaguby sił Bożych, twórczych w Narodzie. Na front życia występują beczelnie śmiało: frazes, spryt, interesowność, sobkostwo egoistyczne — słowem cały legjon przyziemnych płazów, które mackami swej przebiegłości wszystkie duchowe skarby narodu usiłują sprowadzić do jednego mianownika, zwanego „żerem”.

Wszechmocna miłość, rodzicielka w czynach najwspanialszych zjawisk współżycia społecznego, zastąpiona została przez tani frazes obłudy i ego-

istycznego czynu. Dusza narodu zamiera. Życie prywatne i publiczne w Polsce wykołaja się z rels wiekuiowych. Z wielkości duchowej Narodu pozostaje jakby tylko cień, szkielet, którego rozkładowy odór usiłuje się zamaskować kulturalnymi kosmetykami obłudy, pozoru — jak mówi poeta:

I coś w Narodzie zwiędło, zsechło,
Z czego się wątek życia snowa,
Śmiertelne jakieś wdział on czechło,
Na lłce przybrał szydu cień,
Już stracił skry sakramentalne,
Jakoby dusza wyszła zeń,
A zostawiła ciało żalne.

(O zmartwychwstanie Polski --- Górskiego).

I dlatego jutro nasze w Polsce tak tajemniczo niepewne. W organizm, skąd inąd, zdawałoby się najzdrowszy ideowo, wżera się suchotniczy łasecznik. Na duchowym obliczu Polski zamiast dziewiczego ramienia i świeżego uśmiechu wiosnianej radości, widnieje podejrzany wypiek z suchotniczą gorączką, pomimo ratowniczych wysiłków garści idealistów.

Z jednej powszechnej całości życiowej, z jednego powszechnego celu życia, gdzie przecież żadnych zasadniczych przeciwieństw być nie powinno, potworzono niezliczone ułamki życia, eksploatując bogactwa Narodu przez uświęcenie bezprawia egoizmu.

„Ja egoizmu” — to dzisiejszy imperatyw życia! Z tych „ja egoizmów” nagromadziły się na niebie współczesnego życia polskiego miljonowe chmury,

5)

EKO.

Na burzliwych falach

(Ze wspomnień marjawity).

Car zerwał się z krzesła, popatrzył osłupiałym wzrokiem na Jusupowa, potem szybkim krokiem poszedł do drzwi i zajrzał, czy kto nie podsłuchuje. Zamknął za sobą szczelnie drzwi, wrócił, położył rękę na ramieniu Jusupowa i powiedział tylko jedno jedyne słowo:

— Uciekaj!

Jusupow zrozumiał. Bez słowa wyszedł prędko z gabinetu carskiego. W tej chwili — kończył swe opowiadanie książkę Abamelikow — Jusupow znajduje się już poza granicami państwa Rosyjskiego. Szukają go pilnie. Dwie godziny bowiem po rozmowie z Jusupowem car własnoręcznie podpisał nakaz jego aresztowania...

Całą noc, do świtu, przeszedziliśmy z Głazanowym w Carskim Siole, słuchając opowiadania Abamelikowa.

Rano wyjechałem prosto do swej przymusowej

siedziby w majątku Jermolinie, nie zatrzymując się wcale w Piotrogradzie.

Na drugi dzień, po powrocie ze stolicy i z Carskiego Sioła, miałem znowu odwiedzin przystawa. Był już mniej uprzejmy, niż podczas swej poprzedniej wizyty. Zaraz na wstępie zadał mi pytanie, dokąd i w jakim celu wyjeżdżałem z majątku. Rozchmurzył się dopiero na widok suto zastawionego stołu i kilku butelek. Powtórzyła się poprzednia historia. Prystaw — amator alkoholu — wpadł po wypiciu pokaźnej ilości kieliszków w rozczulenie i w chęć zwierzeń. Tym razem jednak czułem się swobodniejszy, gdyż zaprosiłem do towarzystwa administratora majątku — Polaka — pana Bandurskiego.

— Smuci się, bardzo się smuci powodu śmierci „starca” nasza caryca „matuszka” — mówił przystaw. — Znaleźli jego ciało i z wielką czcią zawieźli do Carskiego Sioła. W Piotrogradzie szykują się tymczasem do rewolucji. Nie wiem, co z tego wyniknie. Wy, młodzi panowie, też zapewne należycie do rewolucji. W razie czego pamiętajcie, że byłem dla was dobry.

— A cóż nas mogą obchodzić rosyjskie spra-

zasłaniające sobą słońce poczucia dobra powszechnego, miłości powszechnej. Każdy egoizm usiłuje żyć wyłącznie dla siebie — i dlatego ta jedność powszechnego dobra, rozłamkowana w dobra poszczególnych tysiącznych „ja”, stwarza kataklizm niezliczonych starć, zwierzęcą walkę o byt pod najróżnorodniejszymi formami programów, przekonań, instynktów, a nawet religij.

Gdyby nad tym rozszalanym chaosem siłą zaprowadziła duchowa dyktatura par excellence prawdziwych ludzi-ideowców — dałoby się niewątpliwie usunąć wiele potęg ciemnych, które dzisiaj żywiło-

wo niszczą wszelkie poczuć wspólności interesów Narodu — i życie miłości i współpracy twórczej i ofiarnej w Polsce zamieniają na pijaną moralnie walkę zniszczenia egoistycznego.

Są syny z ciała i są z ducha,
A między nimi przepaść głucha.
Jest czyn światowy i duchowy,
A między nimi step jałowy.

Adam Gabryel Furmanik.

C. d. n.

Bandytyzm pióra

Z okazji osadzenia w więzieniu byłego przełożonego marjawitów, który przestał nim być od stycznia 1935 r., rozmaici „dziennikarze” i publicyści o zagadkowej wartości moralnej próbowali znowu w endeckiej prasie atakować nasz Kościół. Pojawiały się na łamach tej prasy „wywiady”, których wcale nie było, a które zrodziły się — widocznie — pod wpływem upałów, w mózgach endeckich „redaktorów”. Ukazało się nawet kilka fotografii, wyciągniętych z „archiwów” redakcyjnych, gdzie spoczywały „na wszelki wypadek” od kilku lat. W jednym z pism ukazał się nawet „wywiad z biskupką”, chociaż jest już dzisiaj rzeczą powszechnie wiadomą, że żadnych „biskupek” u nas niema.

Istnieje artykuł ustawy prasowej, który nakazuje odwołać kłamliwe artykuły i rzucane oszczer-

stwa. Nie skorzystaliśmy z dobrodziejstwa tego artykułu ustawy, bo i poco? Zdrowo myśląca opinia poznaje się dobrze w ich kłamstwach, a kto ma wątpliwości, co do wiarogodności tych sensacyjnych wywiadów, ten przyjeżdża do Płocka i tu na miejscu w klasztorze ma możliwość przekonania się o złej woli i kłamstwach autorów tych paszkwilów i sensacyj. Jak wówczas wyglądają w oczach opinii publicznej autorzy tych fikcyjnych wywiadów i oszczerczych artykułów?

Dla takich panów, którzy uczynili swoim zawodem oczernianie bliźnich na łamach prasy i pisanie paszkwilów, utarła się nazwa: bandytów pióra. Jest to nazwa zupełnie słuszna. Bandytą jest ten, kto rabuje na gościńcu bezbronnego podróżnego i obdziera go z gotówki; takim samym bandytą jest

wy? odciał się Bandurski. My przecież jesteśmy polakami i naszą ojczyzną jest Polska, albo jak to pan, panie komisarzu nazywa naszą ojczyznę, „Przywiśliński kraj”. My tam mamy oczy zwrócone.

— Nie zapominajcie jednak panowie — odezwał się przystaw ostro — że jesteście poddanymi najjaśniejszego pana, cara Wszechrosji. Polska jest wprawdzie chwilowo zajęta przez wojska niemieckie, lecz wkrótce wróci znowu w skład imperjum rosyjskiego.

— Jedno lichy, czy ma nas gnębić Niemiec, czy Rosja — odpowiedziałem — najlepiejby było, gdyby niepowołani opiekunowie zostawili Polaków w spokoju.

Przystaw nic na to nie odpowiedział. Popatrzał złym wzrokiem na mnie i na Bandurskiego, wstał natychmiast, pożegnał nas chłodno i pojechał.

Na skutki naszej zuchwałej rozmowy nie trzeba było długo czekać.

W cztery dni po wizycie przystawa przyjechał do Jermolina oficer żandarmerji z dwoma „cywilami”. Okazując mnie i Bandurskiemu nakaz aresztowania, zabrał nas ze sobą do Piotrogradu.

Z dworca Bałtyckiego zawieziono nas od razu

na ulicę Gogola, do urzędu t. zw. „Ochrany”. Zdawałem sobie sprawę, że wejść do tego pomieszczenia łatwo, wyjść jednak stamtąd na wolność jest rzeczą bardzo trudną i nieczęsto się zdarzającą.

Rozmieszczono nas z Bandurskim każdego osobno. Czekaliśmy przeszło godzinę. Wreszcie wezwano mnie do kancelarii. Przyjął mnie pułkownik żandarmerji uśmiechając się „jadliwie”:

— I cóż kochany panie, źle panu było siedzieć spokojnie w majątku Jermolino?

— Przecież siedziałem spokojnie! Czego wy wogóle chcecie ode mnie?

— Powoli, powoli, panie Wirski! Niech pan się tak nie gorączkuje. Dowie się pan wkrótce, czego my od pana chcemy. Narazie niech pan odpowiada na moje pytania.

Roześmiałem się. Śmiech mój zirytował oficera, który siedział przy drugim stoliku i zżykował się do pisania protokołu. Zerwał się z krzesła i podszedł do mnie z okrzykiem:

— Czego się pan tak głupio śmieje? Wkrótce przestanie pan śmiać się.

Nie odezwałem się nic, tylko zmierzyłem go

ten, kto dąży do zniestawienia bliźniego: do obdarzenia go z czci i dobrej sławy. Jeden i drugi robi to dla pieniędzy, dla zysku, dla wierszowego...

Uważamy, że istnieje luka w naszym kodeksie karnym. Powinien być artykuł prawa, pociągający bandytów pióra, grasujących na łamach prasy brukowej, do takiej samej odpowiedzialności jak i bandytów, grasujących na drogach publicznych. Tępić należy jednych i drugich.

Tępią ich naprawdę syndykaty dziennikarzy, stojąc na straży etyki prasowej. Tępią ich, jak mogą, wszyscy uczciwi ludzie. Tępienie ich winno jednak być objęte wyraźnym artykułem prawa. Wolność słowa i wolność prasy jest wielką zdobyczą demokracji, cieszymy się wszyscy, że wolność tę mamy w naszej Niepodległej Ojczyźnie. Lecz wolności tej nie powinni nadużywać bandyci pióra.

KRONIKA TYGODNIOWA

Polska. Pau prezes rady ministrów wydał okólnik do pp. ministrów (z wyjątkiem ministra spraw wojskowych) w sprawie nadzoru nad trybem urzędowania administracji rządowej.

W okólniku tym pan premier stwierdza, iż w czasie swoich inspekcji przekonał się, że tryb urzędowania w niektórych urzędach pozostawia wiele do życzenia, zwłaszcza w zakresie przestrzegania obowiązujących godzin urzędowania i należytej obsługi zgłaszających się interesantów.

Ponieważ skonstatowane braki dowodzą, że urzędy wyższych instancji, nie wyłączając centralnych, nie są w możności, przynajmniej na razie, stałe i należycie nadzorować podległe im urzędy, zaś urzędy lokalne pozostawione same sobie nie wykonywują należycie ciążących na nich obowiąz-

ków, postanowił pan premier aż do odwołania zlecić niektóre funkcje pp. wojewodom, którzy pełnić je będą jako funkcje specjalne i ściśle osobiste z polecenia pana premiera.

Nadzór wykonywany przez pp. wojewodów w stosunku do urzędów niezespolonych dotyczyć będzie tylko sprawy przestrzegania godzin urzędowych oraz przyjmowania i załatwiania interesantów i nie narusza, ani nie umniejsza w niczem uprawnień nadzorczych właściwych władz resortowych, na których w dalszym ciągu spoczywa odpowiedzialność za prawidłowy bieg urzędowania w podległych im urzędach.

Okólnik głosi dalej, że poszczególni pp. wojewodowie będą wykonywali poruczone przez p. premiera funkcje w stosunku do wszystkich władz i

wzrokiem. Wściekły wrócił na swoje miejsce i począł spisywać tak zwane generalja (t. j. moje imię, nazwisko, datę urodzenia i t. d.)

Wtem zadzwonił telefon. Pułkownik zdjął słuchawkę, powiedział parę słów i następnie zadzwonił na żandarma. Gdy ten wszedł do gabinetu, pułkownik pokazując na mnie palcem, rzucił krótki rozkaz:

— Wyprowadzić do poczekalni!

Wyszedłem z żandarmem do poczekalni i usiadłem w kącie. Przesiedziałem tak z pół godziny. Rozmyślałem nad tem, jaki będzie mój dalszy los: czy pojedę na Sybir, czy zamkną mnie w więzieniu w stolicy? Wypuszczenia mnie na wolność nie spodziewałem się wcale.

Rozmyślenia moje przerwał ostry dzwonek z gabinetu szefa żandarmów. Drzemiący w kącie dyżurny żandarm poderwał się jak na sprężynach i pobiegł do gabinetu. Zaraz wyszedł i skinął na mego „anioła-stróża” i na mnie. Za chwilę znalazłem się znowu przed obliczem groźnego pułkownika. Patrzyłem na niego ze zdziwieniem. Jakaż ogromna zmiana zaszła w nim w ciągu tej pół godziny! Poprosił mnie siadać, z najuprzejmiejszym uśmie-

chem wyciągnął do mnie z zapraszającym gestem swoją papierosnicę. Ani śladu nie pozostało z poprzedniej surowości i powagi.

— Czemuż pan nic nie mówił, że wówczas rozmawiając z przystawem był pan podchmielony?

— Ja miałem być pijany? zapytałem zdziwiony.

— No tak, dowiedziałem się o tem przed chwilą. A wiadomo, że pod wpływem alkoholu człowiek może mówić rozmaite głupstwa i trzeba mu wybaczyć. Mnie samemu to często się zdarza, coś dopiero mówić o takich młodych ludziach jak pan, którzy nie mają jeszcze przyzwyczajonej głowy do „wypitki”. No, proszę spokojnie jechać do Jermolina i radzę być na przyszłość ostrożniejszym w rozmowach z osobami urzędowymi.

— Gdzież jest mój rodak Bandurski? — spytałem przed wyjściem.

Pułkownik nachmurzył się znowu.

— Nie wiem. Ta sprawa do mnie nie należy. Zresztą radzę panu troszczyć się wyłącznie o siebie — inaczej może pan źle wyjść na tem.

Jak odurzony opuściłem budynek „ochrony”. Przechodząc koło restauracji Sołowjowa na rogu ul. Gogola i Newskiego prospektu posłyszałem

urzędów, zakładów, organów i t. p., mających siedzibę na terenie danego województwa, podlegających bezpośrednio ministerstwu we wszystkich działach administracji rządowej, z wyjątkiem resortu spraw wojskowych.

Funkcje pp. wojewodów obejmować będą również monopole państwowe, a z pośród przedsiębiorstw państwowych takie, które wskazane zostaną przez pana premiera w drodze specjalnych zarządzeń.

O wynikach tego nadzoru wojewodowie obowiązani są składać p. premierowi raporty, które po przejrzaniu kierowane będą do odpowiednich ministrów.

Prezes rady ministrów, gen. Sławoj-Składkowski wystosował w dniu 13 b. m. do wszystkich ministrów i wojewodów pismo treści następującej:

„Zgodnie z wolą p. Prezydenta Rzeczypospolitej, Ignacego Mościckiego, zarządzam, co następuje:

Generał Rydz-Śmigły, wyznaczony przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako pierwszy obywatel ojczyzny, pierwszy współpracownik p. Prezydenta Rzeczypospolitej w rządzeniu państwem, ma być uważany i szanowany, jako pierwsza w Polsce osoba po p. Prezydencie Rzeczypospolitej.

Wszyscy funkcjonariusze państwowi z prezesem rady ministrów na czele okazywać mu winni objawy honoru i posłuszeństwa“.

Pismo powyższe zostało w dniu 14 b. m. przez szefów resortów i wojewodów odczytane na urzą-

dzonych w tym celu zebraniach podległych im urzędników i zalecone do wykonania.

Zatargi z robotnikami rolnymi, które obecnie panują na terenie Małopolski, przenoszą się stopniowo do województw centralnych.

Zarząd główny zawodowego związku robotników rolnych zwrócił się z memorjałem do ministerstwa opieki społecznej. — W memorjale tym zarząd prosi o rewizję dotychczasowych stawek płacy i podwyższenie ich o 10 — 15 procent.

W d. 14-go b. m. o godz. 4-ej na stacji kolejowej Skarżysko Kamienna zdarzyła się katastrofa kolejowa. Na wjeżdżający na stację zbiorowy pociąg towarowy nr 98/89 przybyły z Kuluszek najeżdżał z prawego boku parowóz manewrowy. Pomimo sygnału zwrotniczego parowozu nie zdołano zatrzymać. Nastąpiło zderzenie, skutkiem czego parowóz manewrujący został wyrzucony z szyn. Z pociągu towarowego 10 pustych wagonów zostało skutkiem uderzenia wyrzuconych z szyn i uszkodzonych. Jeden z konduktorów pociągu towarowego zdołał wyskoczyć z pociągu, drugi — Zygmunt Stąpaleń z Miechowa został ciężko ranny. Odwieziono go do szpitala.

Skutkiem katastrofy jeden tor kolejowy został uszkodzony na długości ok. 40 mtr., drugi zaś zatarasowany. Przerwy w ruchu jednak nie było,

stuk do szyby okiennej. Odwróciłem głowę i zobaczyłem ze zdziwieniem dwóch kolegów: Głazanowa i adjutanta carskiego księcia Abamelikowa. Zawracam z drogi i wchodzę do restauracji. Obaj koledzy witają mnie i śmieją się na cały głos.

— A to musiałeś najeść się strachu — woła, śmiejąc się Głazanow. — Dobrze, że chociaż ciebie nie nabili, bo tam i to potrafią. Ale masz szczęście, że ja w porę dowiedziałem się o twojem aresztowaniu. Doniósł mi o tem telefonicznie buchalter majątku Jermolino p. Popow. Zaraz zmobilizowałem siły ratunkowe i zwolnienie swe masz do zawdzięczenia obecnemu tu księciu Abamelikowu.

Uściskałem serdecznie ręce obu panów, ale zadałem po raz wtóry pytanie, które postawiłem na odchodnym pułkownikowi żandarmów.

— Jaki los czeka Bandurskiego?

Obaj koledzy rozwiedli bezwiednie rękami:

— Narazie nic nie można zrobić! Musisz mieć trochę cierpliwości. Postaramy się i jego jakoś wydestać.

Niezupełnie uspokojony co do losu mego rodaka, wróciłem do Jermolina.

Spowodu aresztowania administratora majątku, Bandurskiego, poczuwałem się do obowiązku pełnić tymczasowo, aż do jego powrotu, funkcje administratora. Była to dla mnie zupełnie nowa dziedzina pracy, z którą dotychczas się nie stykałem. Ale wziętem się raźnie do pracy, mówiąc sobie, że „nie święci garnki lepią“. Praca szła mi nie najgorzej, dawałem sobie jakoś radę. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie wyrzuty sumienia, że z mego powodu aresztowano Bandurskiego. Robiłem, co mogłem, by go uratować. Telefonowałem codziennie do stolicy. Poszedłem nawet na kompromis z własną ambicją i zwracałem się o pomoc do moich byłych wpływowych przyjaciół, z którymi przed paru miesiącami zerwałem wszelkie stosunki. Nic to jednak nie pomogło. Dowiedziałem się tylko, że Bandurski osadzony został w więzieniu śledczym. Ma wytoczoną sprawę o obrazę państwa, grozi mu conajmniej zesłanie na Sybir.

Taki stan trwał do połowy stycznia 1917 r.

C. d. n.

gdyż komunikacja odbywała się z przesiadaniem. Po uprzątnięciu i naprawieniu toru, o godz. 13.20 wznowiono komunikację normalną.

Na miejsce katastrofy przybyły pociągi ratunkowe oraz pomoc sanitarna. Przybył również prezes radomskiej dyrekcji P. K. P. inż. Czernecki. Władze kolejowe i sądowo-śledcze prowadzą na miejscu dochodzenia.

W d. 17 lipca b. r. o godz. 18-ej na rynku Staro Miasta odbyła się wielka manifestacja protestacyjna stolisy w sprawie Gdańska, zwołana przez Ligę Morską i Kolonjalną.

Olbrzymi rynek Staro Miasta wypełniły setki posterów sztandarowych organizacji b. wojskowych oraz związków robotniczych i młodzieżowych i wielkie tłumy publiczności. Na licznych transparentach wypisane były hasła, dotyczące Gdańska, jak np.: „Dobrobyt Gdańska gwarantuje Polska”, „Żądamy pełnych praw dla Polski w Gdańsku” i t. p.

Abisynja. Z Dżibuti donoszą, że władze włoskie wydały ostre zarządzenia dla zapewnienia bezpieczeństwa na linii kolejowej Addis-Abeba—Dżibuti, na którą ostatnio zbrojne oddziały abisyńskie dokonały kilku zamachów.

Według niesprawdzonych narazie informacji, kolportowanych przez abisyńczyków, rząd abisyński w Goro przeprowadzić miał reorganizację niedobitków armii abisyńskiej, które schroniły się na terytorjum niezajęte przez wojska włoskie. Zreorganizowana armia wzmocniona oddziałami wojowników z miejscowych szczepów podjąć ma wkrótce akcję przeciwko wojskom włoskim.

Palestyna. Na terenie Palestyny w dalszym ciągu sygnalizują akty teroru arabskiego. Ostrzelane zostały przez Arabów: uniwersytet żydowski, szpital, a nawet rzeźnia. Prawie wszystkie połączenia telefoniczne między Jerychem a Betlejem są przerwane. Fabryka żydowska na drodze do Betlejem jest całkowicie zniszczona. Arabowie ostrzelali oddział żołnierzy brytyjskich, naprawiający sieć elektryczną.

Osiedle żydowskie w dolinie Esdreton w okolicy Tyberiady i w pobliżu Jerozolimy były w dalszym ciągu ostrzeliwane, ale policja i wojsko odpowiadały strzałami i nie dopuściły do większych zamieszek. Podczas rewizji w obozie arabskim w pobliżu Ekron Arabowie zaczęli ostrzeliwać policję, która odpowiedziała również strzałami, raniąc jednego Araba. Patrol wojskowy ostrzeliwany był na drodze z Migdala do Lyddy. Wojsko dokonało rewizji w przydrożnym domu, gdzie znaleziono pewną ilość karabinów i amunicji. Czterech Arabów aresztowano.

Arabski komitet strajkowy obwieścił, że sytuacja

nie ulegnie zmianie, dopóki żądania narodowe Arabów nie będą zaspokojone.

Ameryka Północna. Katastrofa upałów, która od kilku tygodni objęła Stany Zjednoczone Ameryki Półn. staje się groźniejsza z każdym dniem. Liczba ofiar upałów wynosi obecnie około 1700 ludzi i wzrasta przeciętnie o 50 osób na godzinę. W kostnicach w Chicago, Mineapolis i Detroit leżą długie szeregi trupów, najczęściej o nieustalonych nazwiskach. Całkowita susza panuje już oddawna na obszarze 12 stanów.

Według statystyki urzędowej, liczba ofiar śmiertelnych fali upałów wynosi w ciągu 11 dni ostatnich—1431 osób, straty w zbiorach zboża, warzyw i owoców — przewyższają 300 milj. dolarów.

W Detroit (stan Michigan) kostnica przepełniona jest ciałami zmarłych od udaru słonecznego. Naczelnym lekarz miejski dr. Ryan oświadczył, że w ciągu 16 lat swojej praktyki nie widział tak znacznej śmiertelności. W ciągu 3 dni dr. Ryan wraz z pomocnikami swymi podpisał 165 aktów zejścia. W szpitalu dla chorych umysłowo zmarły od udaru słonecznego 63 osoby. Pomimo deszczów temperatura upalna utrzymuje się.

W środkowo-zachodnich stanach nastąpił dalszy wzrost temperatury, która wahała się od 39 do 45 st. Celsjusza. Ogólna liczba ofiar ostatnich upałów wynosi już 1590 osób.

Hiszpanja. W Hiszpanji od kilku dni toczy się wojna domowa. Powodem do wybuchu rewolucji było zabójstwo przywódcy monarchistów hiszpańskich Setela. Pierwsze starcia rozpoczęły się w mieście San-Sebastian na granicy Hiszpanji. W Kolonji hiszpańskiej Marokko stacjonujące tam wojska pod dowództwem generała Romeraies wypowiedziały posłuszeństwo rządowi i stanęły po stronie powstańców.

Wojna domowa ogarnęła obecnie całą południową część Hiszpanji. W rękach powstańców znajduje się całe Marokko i wszystkie miasta Hiszpanji oprócz stolicy Madrytu. Siły oddziałów powstańczych obliczane są na 40 tys. ludzi. Dowództwo powstania znajduje się w rękach monarchistów.

Rumunja. Wyspa Karolina Bagaz, należąca do Rumunji i zamieszkała przez kilkanaście rodzin, skutkiem zmiany prądów na Morzu Czarnym stała się półwyspem, przylegającym bezpośrednio do terytorjum sowieckiego. Zachodzi więc obecnie konieczność nowego wytyczenia granicy. Prasa Besarabska niepokoi się, aby skutkiem tego, że linja wodna wyznacza granicę, wspomniana wyspa nie przypadła obecnie Sowietaom.

Z ŻYCIA MARJAWICKIEGO

W parafjach kresowych

W poprzednim numerze „Głosu Prawdy” podzieliłem się z czytelnikami garścią wrażeń z dwudniowego pobytu w nowych parafjach Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów na Wołyniu, mianowicie: w Niwach Hubińskich i Czarnym Lesie, podczas wizytacji tych parafij przez naszych Biskupów.

Obecnie chciałbym dodać jeszcze słów kilka o stanie tych parafij i o pracy kapłanów: ks. Tymczyszyna Bohdana i ks. Pieca.

Obaj kapłani, jako księża świeccy pracują energicznie i ofiarnie dla Dzieła Bożego, a praca ich odbywa się w ciężkich warunkach materialnych. Jak ks. Tymczyszyn, tak i ks. Piec mieszkać muszą w chatach włościańskich, nabożeństwa odprawiają w kaplicach mieszczących się w domach prywatnych. Kaplice te są jednak dosyć obszerne, szczególnie w Niwach Hubińskich i mogą zmieścić sporą ilość ludzi. Nowi parafjanie byli dotychczas słabo uświadomieni o czci Eucharystycznej, głównej podstawie wiary naszego Kościoła. Mieli zwyczaj przystępować raz na rok do Komunii św. Praca w tym kierunku obu księży w ciągu ostatnich paru miesięcy daje już dodatnie rezultaty.

Oprócz działalności duszpasterskiej księża nasi prowadzą żywą działalność społeczną. Zdają sobie sprawę, że placówki naszego Kościoła muszą świecić przykładem dla otoczenia i dla sąsiednich wiosek. Uspołecznienie naszych nowych parafjan, utrwalanie w nich zasad Kościoła Narodowego, którym jest Staro-Katolicki Kościół Marjawitów, budzenie w nich szacunku i przywiązania dla Państwa ma wielkie znaczenie, szczególnie ze względu na mieszany element narodowościowy (Czesi, Polacy, Ukraińcy), a także na znaczne oddalenie parafij od większych centrów kulturalnych, (odległość do najbliższego miasta Łucka wynosi około 40 km.). Mieliśmy możność widzieć na własne oczy owoce ich działalności społeczno-oświatowej. Na akademii urządzonej przez ks. Pieca w Ostrowie, filji parafji Niw Hubińskich, dzieci parafjan narodowości czeskiej odegrały dwie sztuki teatralne w języku polskim i to zupełnie poprawnie. Jest to wielką zasługą ks. Pieca, gdy się zważy, że dzieci rozmawiają w domu po czesku i uczą się w szkole czeskiej.

Oczywiście, że praca księży nie odbywa się bez przeszkód. Na początkach swej pracy spotykali się obaj kapłani z bardzo przykremi i niczem nieuza-

sadnionemi szykanami ze strony niektórych czynników władzy. A także nagonka i agitacja ze strony kleru rzymskiego nie ustaje. Starają się wszelkimi siłami przeszkadzać im w pracy, rozpuszczają o naszym kościele nikczemne plotki i kalumnje. Wystarczy zaznaczyć, że w dniu 6 lipca, gdy ks. Tymczyszyn wyjechał razem z naszymi Biskupami na uroczyste nabożeństwo do Niw Hubińskich, w tymże dniu przybyła do Czarnego Lasu „pielgrzymka” złożona z kilkuset osób razem z księżmi rzymskimi i rozmieściła się w domach naszych parafjan. Ksiądz rzymski „przypadkowo” zatrzymał się w domu, gdzie mieszkał ks. Tymczyszyn. Rozpoczęła się odpowiednia „agitacja” w czasie nieobecności ks. Tymczyszyna, za nawróceniem „zbłąkanych” na „jedynie prawdziwą wiarę”.

Agitacja nie dała żadnych rezultatów.

Księża nasi muszą usilnie i wytrwale pracować także nad wykorzenieniem uprzedzeń powstałych wskutek działalności swych poprzedników...

Dach wśród parafjan jest dobry. Uprzedzenia ustępują. Parafjanie słuchają z uwagą o naszej działalności społeczno-religijnej i pilnie przypatrują się życiu prywatnemu swych proboszczów, które jest—jak dotychczas—bez zarzutu. Ich praca duszpasterska i społeczna budzi wdzięczność i zaufanie ze strony parafjan. Trzy młode parafjanki z Niw Hubińskich i Ostrowa przyjechały do klasztoru Płockiego jako kandydatki na siostry zakonne. Straszono ich przed wyjazdem, że zostaną sprzedane do Argentyny i innemi nedorzecznosciami. Wszystkie próby ze strony naszych „przyjaciół”, zmierzające do zastraszenia ich i zniechęcenia spełzły na niczem. Przyjechały i czują się w klasztorze dobrze.

Należy tylko życzyć ks. Tymczyszynowi i ks. Piecowi, by wytrwali w dalszej pracy nad doskonaleniem siebie samych i swoich parafjan, a praca ich dla sprawy Bożej i dla kresowego społeczeństwa przyniesie obfite owoce.

K.

**Kupon do przesłania redakcji
w celu otrzymania bezpłatnej
porady prawnej.**

Ważny od 26-7 do 1-8